

# prestiz

magazyn trójmiejski

**KUCHNIA  
POLSKA**

Smaki tradycji

**JERZY  
JESZKE**  
Z Bytowa  
na Broadway

**BOŻE  
NARODZENIE**

Krupa, Blanik,  
Gruchała, Baka,  
Siezieniewski,  
Zenik, Mitrosz,  
Skawiński,

**MAREK  
KALISZUK**

**NA WSZYSTKO  
JEST MIEJSCE  
I CZAS**

**I'M MUCH  
MORE  
INTERESTING  
THAN MY  
PROFILE**

**DESIGN**  
Usiądź  
wygodnie!

# MAREK KALISZUK

- lubię to, co robię!

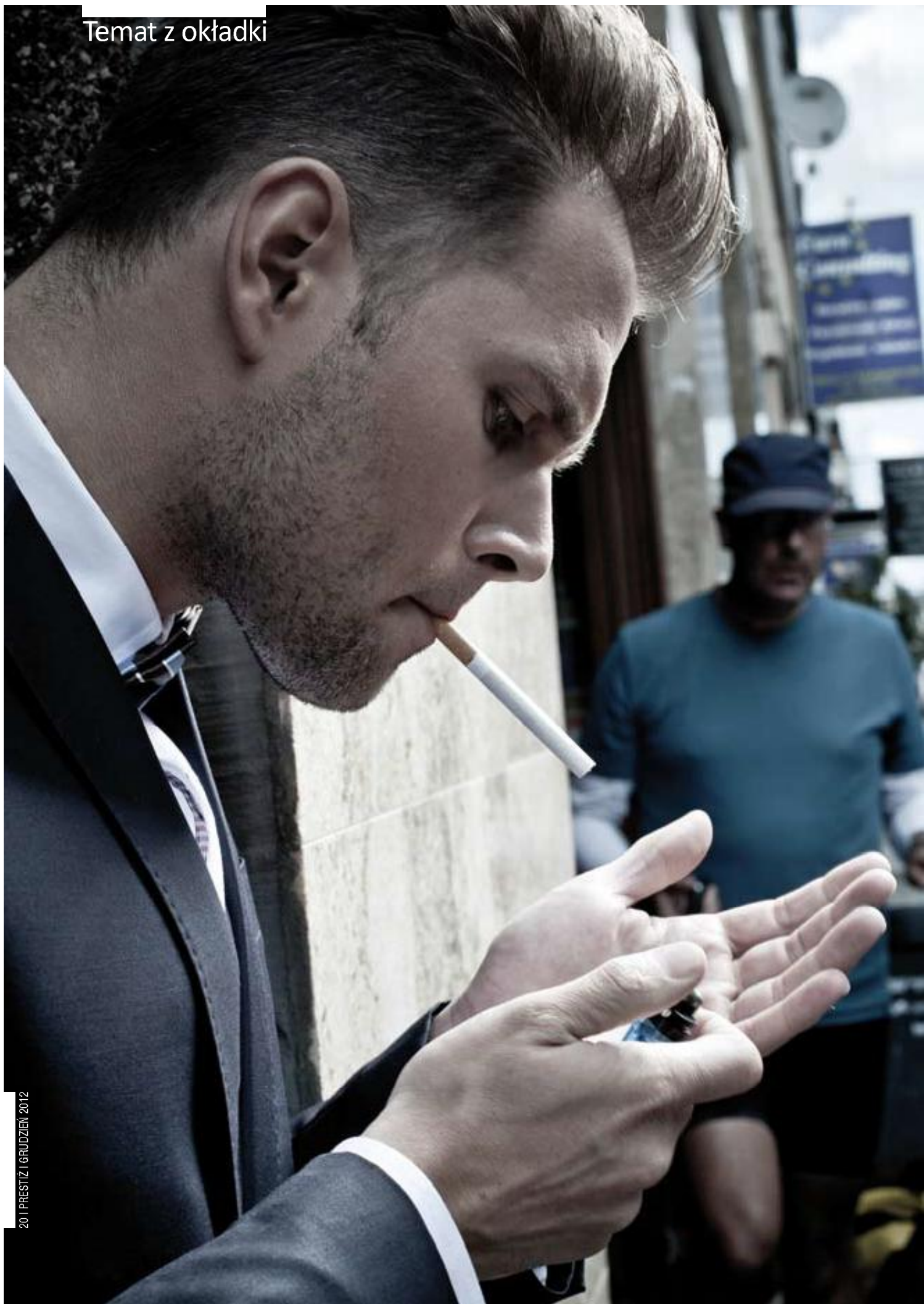
[ ULA FONGRAF

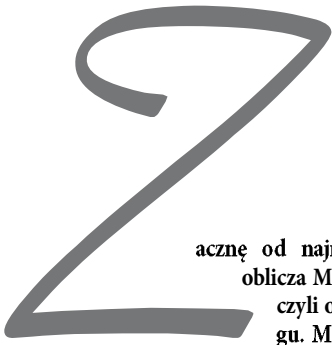
Skromny, z poczuciem humoru, dystansem do siebie i do życia, odnoszący sukcesy, na dodatek przystojny i jeszcze pięknie śpiewa - niejednej kobiecie szybciej bije serce na jego widok. Odnosi coraz większe sukcesy, ale - jak sam mówi - na wszystko w życiu jest miejsce i czas. Nie ma parcia na szkło, jest zadowolony z tego, co osiągnął i konsekwentnie z miłością do aktorstwa i muzyki realizuje kolejne projekty zawodowe. Marek Kaliszuk - aktor serialowy i musicalowy, którego możecie oglądać m.in. na deskach Teatru Muzycznego.

Temat z okładki



Temat z okładki





**Zaczną od najmniej znanego oblicza Marka Kaliszuka, czyli od fotomodelingu. Mało kto wie, ale masz spore sukcesy na swoim koncie w tej dziedzinie...**

- To prawda. Kilka lat temu zostałem zaangażowany do dwóch międzynarodowych kampanii reklamowych. Nie objęły one chyba tylko terytorium USA. Mogę to uznać za osiągnięcie, gdyż spośród setek chętnych udział w nich zaproponowano właśnie mi. Były to kampanie światowych koncernów produkujących pastę do zębów, czy leki. W Polsce również pracowałem przy kilku kampaniach, również dla znanej sopockiej marki kosmetycznej. Wracając do sukcesów w tej dziedzinie, to z przyjemnością przyznaję, że niedawno zostałem ambasadorem polskiej marki odzieżowej Pako Lorente.

**- No właśnie, sesje zdjęciowe nowej kolekcji z Twoim udziałem dają poczucie pełnego zgrania Twojej osoby z prezentowanymi ubraniami.**

- Dziękuję. Miło to słyszeć, bo właśnie o to chodziło w tej współpracy. „Dobrze jest wyglądać” – zaproponowałem firmie takie właśnie hasło, ponieważ elegancki, modny i odważny wygląd to dzisiaj wręcz konieczność. Nie ma w tym nic złego i niemęskiego.

**- W tym kontekście zmienia się obraz współczesnego mężczyzny...**

- Dokładnie! Polscy mężczyźni wreszcie zaczynają o siebie dbać. To idzie w bardzo dobrym kierunku. Facetom przestaje wystarczać tylko mydło. Są co raz bardziej świadomi swojego wyglądu i tego, że oprócz dobrego samopoczucia nasz „look” wpływa na kontakty choćby zawodowe. Polacy są jeszcze nieco zdystansowani do kwestii męskich kosmetyków, ale działy w drogeriach adresowane wyłącznie do panów mają co raz szerszą ofertę. Zwróćmy uwagę na fakt, że Polacy nie potrafili, czy nie potrafili się ubrać dlatego, że nie chcieli. Po prostu dawniej przez długi czas nie mieli wyboru, ani żadnych wzorców. W kwestii ubierania się nie ma znaczenia to, czy masz worek pieniędzy i możesz sobie pozwolić na drogie ciuchy, kosmetyki itd. Nie jest sztuką wydać dużo. Można zapłacić za coś fortunę i... nadal wyglądać źle. I tutaj ważną rolę odgrywają... kobiety, które próbują zagubionych w nowej rzeczywistości mężczyzn stylistycznie ukierunkować.

**- Zgodzisz się ze mną zapewne, że współczesny mężczyzna powinien być też, nazwijmy to, sprawny. Jako aktor, zwłaszcza musi-**

**calowy i osoba często podróżująca z miasta do miasta musisz to wiedzieć. Ciągły ruch. Ostatnio miałeś problemy z kręgosłupem – z takimi kontuzjami nie ma żartów.**

- To niestety była dość poważna kontuzja, która postawiła pod znakiem zapytania mój udział w naszej ostatniej premierze „Przebudzenia wiosny”. Pierwszy raz w życiu miałem problem z samodzielnym ubraniem się, nie mówiąc już o udziale w przygotowaniach. Bezwarunkowa miłość do teatru i tego tytułu sprawiły, że po konsultacji lekarskiej odważyłem się zagrać premierę. Bez wątpienia było to jedno z najbardziej traumatycznych doświadczeń w mojej pracy na scenie. Po pierwsze trema związana z samym zagraniem i zaśpiewaniem premiery, a po drugie specjalny pas ochronny na kręgosłup i kontrola każdego ruchu, gestu. Na szczęście przetrwałem, a widzowie się nie zorientowali. Na następne spektakle przygotowano za mnie zastępstwo. W tej chwili jest już dużo lepiej, gram spektakle, biorę udział w próbach. Wróciłem do normalnego funkcjonowania, co jest nieocze-



nioną zasługą znakomitego fizjoterapeuty Aleksandra Bieleckiego, który postawił mnie na nogi. Powoli wracam do aktywności fizycznej, która mnie zawsze napędzała. Siłownia, basen, taniec, snowboard to mój sposób na rozładowanie codziennego napięcia, stresu, utrzymanie formy i dobrego samopoczucia. W pewnym momencie jednak mój organizm powiedział: stop. Terminy, gonitwa, mało snu, morze kawy, dwa morza stresu. W październiku zasłabłem podczas pracy na planie filmowym. Lekarka z oddziału ratunkowego powiedziała mi, że to dla mnie sygnał od organizmu i od życia. Czas się wyspać, przemyśleć kilka rzeczy, poukładać priorytety, może z czegoś zrezygnować. Ta lekcja otworzyła mi oczy i zmieniła podejście do życia. Nic za wszelką cenę! I muszę przyznać, że dziś żyje mi się dużo lepiej.

**- W wypowiedziach dla mediów często daje się odczuć Twoją skromność i brak tzw. „gwiazdorzenia”. Dwa lata temu, przy okazji pierwszego spotkania na łamach Presti-**

**żu przyznałeś się do nieśmiałości. Coś się zmieniło od tego czasu?**

- Tak. Doświadczenia uczą, kontakty z ludźmi, prasa sprawiają, że staję się bardziej odporny. Moja skóra stała się nieco grubsza i dzięki niej skuteczniej mogę chronić swoją wrażliwość, ale dla mojego bliskiego otoczenia pozostałem tym samym Markiem. Wierzę, że to co ma być przyjdzie w swoim czasie. Nie jestem typem „hej do przodu” i nie wynika to z mojej nieśmiałości, ale z szacunku do ludzi i respektu do życia. Oczywiście podejmuję różne działania, które mogą zanieść mnie gdzieś dalej, wyżej, ale bez rozpychania się na boki. Życie nauczyło mnie też pewnego dystansu do drugiego człowieka, choć jednocześnie lgnę do ludzi. Paradoks, prawda? No niestety w świecie, w którym się obracam, nawiązanie bliskiego kontaktu jest niełatwe.

**- Która rola teatralna jest Twoją ulubioną? Główna rola Rena McCormacka w „Footloose”, czy może Dany Zuko z „Grease”?**

- (chwila zastanowienia) Trudne pytanie. Chyba jednak ten „Footloose”, bo z nim wiąże się najwięcej zmian i emocji w mojej karierze. Byłem dużo młodszy, to był początek mojej drogi zawodowej. Wszystko odbierałem bardziej spontanicznie i intensywniej przeżywałem. To zakorzeniło się głęboko w pamięci. Mówię oczywiście o „Footloose” w Gliwicach, bo tam po raz pierwszy w tym musicalu zagrałem. Nawet po kilku latach, przy okazji odwiedzin gliwickiego teatru, targa mną duży sentyment. Zapach budynku, sceny, garderoby - jaka siła tkwi w zmysłach... niesamowite, jak pamięć potrafi być sensoryczna.

**- Ale to za rolę Dany’ego w „Grease” otrzymałeś nagrodę od dyrektora Teatru Muzycznego w Gdyni.**

**Za - jak to zostało ujęte - obudzenie w sobie wiecznego nastolatka. Jesteś wiecznym nastolatkiem?**

- (śmiech) Na scenie rzeczywiście trochę tak. Sporo moich ról to nastoletni bohaterowie. Faktycznie, przecież nawet w musicalu „Przebudzenie wiosny” gram jednego z dojrzewających młodzieńców. Nic, tylko się cieszyć, że nie muszę jeszcze grać ojców, co też wydłuża perspektywę moich możliwości zawodowych. Wracając do „Grease” - przygotowania do roli Dany’ego nie były łatwe. Spektakl, choć w odbiorze lekki, sprawił nam trochę trudności.

**- Wspomniane role, mimo, że chłopięce, są poważne. Ale masz też na koncie zgoła inne, zabawne - świnka w „Shreku” czy niesamowity Herbert w „Spamalocie”. Herbert to męska postać w kobiecym przebraniu. Nie jest chyba łatwo wcielić się w takie role? Trzeba mieć dystans do siebie.**

- Och, ogromny dystans. I kompletny brak zahamowań, bo jeśli będą jakiegokolwiek, widz

to wyczuje. Skrępowanie i wstyd w takich sytuacjach kompletnie dyskwalifikują. Naszym celem przy „Spamalocie” było dostarczenie widzom dobrej zabawy w lekkiej oprawie. Jednak ogromną trudnością było zachowanie granicy, do której wszystko jest zabawne, śmieszne i smaczne, a po przekroczeniu której na myśl przychodzą jedynie zażenowanie i konsternacja. Ale rola, mimo że drugoplanowa, jest świetna, cenię ją sobie. Śpiewam w niej bardzo wysokim głosem tzw. kontratenorem. W oryginale była to partia tenorowa. Wykorzystano tu moje możliwości wokalne, czego efektem jest wykonanie głównego motywu o oktawę wyżej.

**- Zadam pytanie o wielkie nazwiska, z którymi pracowałeś i które mają znaczenie w kontekście Twojej kariery. Grałeś między innymi w sztuce Krystyny Jandy.**

- Tak, to był chyba rok 2004 i „Na szkle malowane”. Moja styczność z panią Krystyną nie była wielka, gdyż ona siłą rzeczy skupiała się na głównych postaciach. Była to jednak okazja do poznania i podglądania metod pracy tej wielkiej aktorki. Przy produkcji „Skrzypka na dachu” pracowaliśmy natomiast z panem Jerzym Gruzą, który jest żywą legendą polskiego kina. Tu też zapamiętałem sobie kilka istotnych wskazówek dotyczących pracy na scenie, czy przed kamerą. Wielkie znaczenie ma dla mnie osoba pani Doroty Kolak, która zawsze mnie zachwyca. Jako aktorkę i pedagoga darzę ją ogromnym zaufaniem. Zawodowo spotkaliśmy się dwa razy i przyznam, że marzę o tym, abyśmy kiedyś spotkali się ponownie, ale tym razem na planie filmowym. Nie mógłbym nie wspomnieć o pedagogach ze Studium Wokalno - Aktorskiego w Gdyni. Grzegorz Chrapkiewicz, Małgosia Brajner i Alina Lipnicka – to oni dali mi taki pakiet startowy, zakorzenili w mojej aktorskiej świadomości najważniejsze zasady, które zawsze się sprawdzają.

**- W chwili obecnej sporo się u Ciebie dzieje – w Gdyni „Przebudzenie wiosny” oraz utrzymany w konwencji kabaretu „Różowy młynek”. Prócz tego seriale telewizyjne i sesje zdjęciowe. Gdzieś po drodze pojawił się też krótkometrażowy film „Oidium”, w którym zagrałeś główną rolę.**

- Tak, „Oidium” to projekt Michała Wiśniowskiego, adepta łódzkiej filmówki na wydziale operatorskim, który zaproponował mi główną rolę w tym projekcie. „Oidium” to film dyplomowy Michała, fabuła science - fiction. Premiera zaplanowana jest na 8 grudnia. Michał będzie się starał zaprezentować ten film na pokazach konkursowych fabuł krótkometrażowych, więc trzeba trzymać kciuki. Mamy już na koncie pierwszy mały sukces: Michał otrzymał za film ocenę celującą!

**- Czy ciężko jest się przebić na duży ekran? Czy robisz coś w tym kierunku?**

- Kiedyś podczas pewnych warsztatów filmowych miałem okazję współpracować z re-

żyserem, Panem Wojciechem Marczewskim, który powiedział mi tak: „pańskie warunki zewnętrzne będą Panu przeszkadzać w tym zawodzie...” Przyznam, że te słowa do dziś pobrzmiwiają mi gdzieś w głowie, zwłaszcza po kolejnych zdjęciach próbnych, z których nic nie wynikało. Nie traktuję tego, jako złego czaru rzuconego na mnie, jednak doświadczenie i inteligencja tego reżysera dały mi dużo do myślenia. Zresztą słyszałem kiedyś pokrewne opinie, że mój czas przyjdzie po trzydziestce, a może nawet później. Może rzeczywistość muszę trochę dojrzeć, „złapać” kilka zmarszczek, aby stać się bardziej interesującym i wiarygodnym aktorem dla świata filmu. O tym, kto się „przebija” decyduje często po prostu przypadek, albo szczęście. Wystarczy znaleźć się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze, spotkać kogoś, kto powie: bingo! szukaliśmy właśnie ciebie. Na chwilę obecną i tak myślę, że nie mam powodów do narzekania. Zagrałem kilka dużych i małych ról w serialach, w jednej fabule. Obecnie gram postać Roberta w „Pierwszej miłości”. Nie zapominam też o liście ról, często głównych, które dotąd zagrałem głównie na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni.

**- Nad jakimi projektami zawodowymi obecnie pracujesz? Nowe spektakle, seriale...?**

- W tej chwili, jak co roku przygotowujemy w Teatrze koncert sylwestrowy, który tym razem wyjątkowo zagramy na scenie Opery Bałtyckiej, bo nasza scena jest remontowana. Pod koniec stycznia w repertuarze Nowej Sceny Muzycznego ponownie znajdzie się „Pinochio”, którego po raz ostatni graliśmy chyba 7 lat temu. Po nowym roku ruszają zdjęcia do kolejnej transzy serialu „Pierwsza miłość”, więc czekają mnie podróże na plan zdjęciowy do Wrocławia. W ramach roli ambasadora Pako Lorente w grudniu czekają mnie także specjalne akcje promocyjne. Ostatnim projektem, na którym teraz się skupiam to „Kaliszuk & Mania in songs”. Zaprosiłem znakomitego trójmiejskiego muzyka Piotra Manię do stworzenia ekskluzywnego koncertu, który będzie idealnie pasował do klimatycznych, eleganckich miejsc, takich jak kameralne kluby, sale koncertowe. Będzie to dla mnie okazja do pokazania się w repertuarze, w jakim w na scenie teatralnej nikt jeszcze mnie nie słyszał. Wybrałem kilkanaście utworów bardziej lub mniej znanych, które albo bardzo lubię i cenię, albo wręcz nie znoszę, żeby wyrzucić je na drugą stronę. Sposób ich wykonania i aranżacja będą zaskakująco inne od tych, które mamy w pamięci. Już w grudniu zagramy nasz koncert po raz pierwszy, jednak odbędzie się on podczas zamkniętej uroczystości. Oczywiście później planujemy też zagrać otwarty koncert dla publiczności gdzieś w Trójmieście. Szczegóły znajdują się na mojej stronie i fb.

**- Biorąc pod uwagę mnóstwo projektów, nie można puścić mimo uszu pojawiających**

**się gdzieś między wierszami napomknąć o własnej płycie. Wprawdzie wspominasz, że jeszcze nie teraz, że na razie się tylko do tematu przymierzasz, ale może jest już narysowany charakter? Będzie nawiązywać do musicali, czy to zupełnie nowe muzyczne pole?**

- Nie, to będzie zupełnie inna przestrzeń. Ciężko mi podać teraz jakąś szufladkę stylistyczną, ale na pewno chciałbym, aby to była muzyka skierowana do świadomego słuchacza. Będzie to mieszanka szlachetnego popu, jazzu, z domieszką alternatywy. Chcę łączyć elektronikę z żywymi instrumentami oraz moim głosem w różnych odsłonach. To są oczywiście dość odległe plany, jednak powoli się krystalizują. Teraz nagrywam demo, by sprawdzić, gdzie mój głos pracuje najlepiej, najprzyjemniej. Nic mnie nie goni i powoli dojrzewam do tego tematu.

**- Czy na tej płycie znajdzie się KaWe, piosenka napisana przez Ciebie w holdzie dla Katarzyny Weredyńskiej?**

- Myślę, że tak. Nie wiem, czy w wersji, jaką można odnaleźć na mojej stronie internetowej. Z Kasią grałem w „Footloose” w Gliwicach. Jej odejście jest jednym z tych złowrogich sygnałów od losu, które dobitnie wskazują pewne wartości i uczą korzystania z każdej danej nam chwili. Nigdy nie wiemy, ile czasu nam zostało. Trzeba po prostu pielęgnować relacje z otaczającymi nas ludźmi, bo uleczą i nie wiele po nich zostanie. Dlatego też powstała ta piosenka.

**- Nawiązując do muzyki – czego słuchasz? Co ma w słuchawkach Marek Kaliszuk?**

- Dzisiaj na przykład chcę udać się do sklepu muzycznego by zakupić płytę zespołu Lemon. To zwycięzca trzeciej edycji programu „Must Be The Music”. Są innowacyjni i to jest ich siła. Moim ostatnim muzycznym odkryciem jest też Emeli Sandé. W jej utworach słychać brak przymusu, tego przysłowiowego bata, byle tylko wydać płytę. Jest przemyślana, różnorodna, płynąca z duszy. W moich słuchawkach, a raczej w odtwarzaczu samochodowym często brzmi też charzmatyczny Jamie Woon oraz wydana w tym roku ciepła i wrażliwa płyta Kasi Skrzynieckiej pt. „For Tea”. Bardzo cenię Braci Cugowskich, zwłaszcza Piotra za światowy wokal. Bardzo też cenię Michała Rudasia, który prywatnie jest moim dobrym kolegą. Michał konsekwentnie realizuje klimaty indyjskie. Jest mało medialny, a szkoda. To świetny wokalista dysponujący pięknym głosem, dużą skalą i lekkością śpiewania.

**- Jakie masz plany, postanowienia na Nowy Rok?**

- Mam trzy postanowienia: przede wszystkim postawię na zdrowie i postaram się bardziej dbać o własny spokój i czas na relaks. Po drugie będę chciał skupić się na swojej płycie, a po trzecie mam jeden nałóg, z którego muszę się wyleczyć. Samochody. ■

Temat z okładki

**Model :** Marek Kaliszuk  
**Fotograf:** Łukasz Papol  
**Stylizacja & Make up:** Ola Dziubek  
**Producent sesji:** Jacek Lasok  
Dziękujemy firmom Pako Lorente, Mera Spa&Hotel,  
Star Cafe za pomoc w realizacji sesji zdjęciowej